

MARCIN BLACHA

MICHAŁ ORACZ

TROPICIEL RAKIET

Nowa profesja i motyw na sesje



ZAGROŻENIE

Jakieś dziesięć lat przed Apokalipsą nastąpił przełom w technologii raketowej. Wiązało się to z rozwojem programu lotów kosmicznych, który w tamtych czasach miał się świetnie. Orbital powstał właśnie dzięki nowym technologiom. Wykorzystując najnowsze odkrycia produkowano

również rakiety z głowicami bojowymi. Te najnowsze były naprawdę ogromne. Umieszczono je w specjalnych silosach na terenie całego kraju, nie tylko na terenie baz wojskowych. Rakiety wyposażono w skomplikowane systemy komputerowe, dzięki którym mogły „dogadywać się ze sobą”. Nie myśl sobie, że jedna wymierzona była definitywnie w Moskwę, inna miała na celu

Tropiciel Rakiet wprowadza to, co później stanie się znakiem rozpoznawczym Neuroshimy: fabularną mini-gry. Tak jak w „Wyścigu”, „Gliździe” i paru innych: niby świat ten sam, niby system się nie zmienia, ale odwieszamy do szafy standardowe klimaty i zaczynamy grać w coś innego.

Wyspy Bora-Bora. W sytuacji podbramkowej, gdyby zabrakło ludzi, mogły zmieniać swoje cele w zależności od rozwoju sytuacji wojennej, mogły same decydować, w jakich okolicznościach się wystrzelić i jak polecieć, żeby dopaść celu. Zgroza. Wszystko to na wypadek, gdyby centrum decyzyjne zostało zniszczone. Technika wojskowa dążyła do wyeliminowania czynnika ludzkiego, który generował najwięcej błędów.

Cały czas używam czasu przeszłego, ale sę w tym, że część z tych rakiet nadal istnieje. Nie zostały wystrzelone i czekają rozsięte po całym kraju, niebezpieczne już nie dla wrogów Ameryki, ale dla Amerykanów. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z ich istnienia i może to i dobrze. Ludzie i tak widzą, że świat jest parszywy, otaczają ich same niebezpieczeństwa. Po co im świadomość kolejnego? Zresztą, czy przeciętni farmerzy albo górnicy zrozumieliby zagrożenie, jakie płynie ze strony ukrytych silosów z rakietami? Istnieją jednak grupy świadome niebezpieczeństwa, dla których przyszłość ludzkości jest ważna. To właśnie moi pracodawcy.

TROPICIEL

Moje zajęcie jest ściśle związane z przeszłością, ale wszystko, co robię, robię z myślą o przyszłości. Jestem Tropicielem rakiet. Dla większości ludzi to nie znaczy nic. Widzą faceta, który włóczy się po kontynencie i od czasu do czasu schodzi do jakieś dziury w ziemi. Cholerne nudne zajęcie, myślą, i są w błędzie. Niewiele znam bardziej ekscytujących profesji. Moje zadanie – cel, który wyznaczyłem sam sobie – to poszukiwanie rakiet zdolnych do przenoszenia broni masowej zagłady. Robię to dla zysku, ale wierzę, że można się tym zajmować z powołania. Bogate miasta płacą mi za usuwanie zagrożenia, boją się, że rakiety przejmie Moloch albo jacyś szaleńcy. Poza tym silosy są z reguły dobrze skomputeryzowane, więc da się wymontować trochę sprzętu wojskowego. Posterunek kupuje ode mnie wszystko na pniu, bywa, że sprzedaję coś do Nowego Jorku. W przypadku małych rakiet czasami da się wymontować głowicę albo wyjąć paliwo, ale to niebezpieczna robota, więc rzadko się jej podejmuję. Nie dysponuję jeszcze odpowiednim sprzętem, chociaż sporą część dochodów inwestuję w narzędzia.

Moją specjalnością jest unieszkodliwianie rakiet balistycznych, które tkwią w ukrytych silosach. Stany Zjednoczone szykowały je na

wypadek wojny i kiedy powstawał Moloch, wiele zostało odpalonych. Ale nie wszystkie. Część zajmuje wojskowe magazyny broni lub tkwi na mobilnych wyrzutniach, inne ukryto w podziemnych silosach. Takich pozostało bardzo mało i kiedy w czasie moich wędrówek słyszę pogłoski na ich temat, sprawdzam sprawę. To rutyna i przeważnie plotki okazują się bujdą. Podobnie rzecz się ma z rakietami na zatopionych u wybrzeży łodziach podwodnych. Nie potrafię nawet sprawdzić informacji na ten temat, ponieważ nie dysponuję sprzętem do prac podwodnych. Jak już wspomniałem, moją specjalnością są rakiety w silosach.

POLOWANIE

Nazywam moją fuchę tropieniem rakiet, ponieważ w gruncie rzeczy jest bardzo podobna do zajęcia myśliwego. Tak jak myśliwy musi dobrze znać zwyczaje i zachowanie zwierzyny, tak samo tropiciel rakiet musi znać się na inżynierii. Bez odpowiedniego przygotowania teoretycznego ani rusz. Elektronika, elektryka, budownictwo, geologia, metalurgia – te dziedziny musisz mieć w małym palcu. Ja ciągle się doskonalę: kupuję książki, rozmawiam z przedwojennymi technikami, gdy tylko spotkam ich w czasie podróży. W tej pracy ważne są też umiejętności wypytywania ludzi, tak, żeby nie wzięli cię za kultystę albo agenta Molocha. Ludzie wiedzą więcej niż im się wydaje i czasami na podstawie błażej rozmowy o pogodzie i hodowli zwierząt można zlokalizować silos, którego nie znalazłoby się w inny sposób.

Oczywiście nic nie zastąpi doświadczenia. Na początku byłem tylko pomocnikiem. Jeździłem z moim nauczycielem i podpatrywałem jego metody. Potem zająłem się tropieniem na własną rękę i przyznaję, że moje pierwsze zlecenia kończyły się z reguły porażką. Trzymałem się żelaznej zasady mojego fachu: jeśli nie jesteś pewien, jak coś rozbroić, zostaw to w spokoju. obserwowałem, robiłem notatki, porównywałem spostrzeżenia. Nigdy nie zapomnę mojej pierwszej udanej roboty. Pracowałem ponad trzy tygodnie i ledwie zdołałem pokryć koszt wyprawy, ale rozbroiłem rakietę i wymontowałem sprzęt ze schronu z aparaturą sterującą.

Teraz to już rutyna. Kiedy przyjmuję zlecenie, pracodawca daje mi ogólne informacje. Na przykład spotykam się z ludźmi z Posterunku i słyszę od nich: „Mamy stare dokumenty sztabowe, z któ-

rych wynika, że w okolicach Uphill znajduje się silos z głowicą chemiczną. Spodziewamy się, że za około dwa miesiące ten teren zostanie zajęty przez Molocha, więc masz niewiele czasu. Pięćset gambli za unieszkodliwienie rakiety i standardowa cena za przywieziony do nas sprzęt". Zazwyczaj już wtedy wiem, czy chcę się podjąć tego zadania, czy nie. Dwa miesiące to mało czasu i nie lubię pracować pod presją. Z reguły w takich wypadkach jak ten decyduje żyłka poszukiwacza przygód. Ponarzekam trochę i decyduję się wziąć robotę. Jadę moją ciężarówką, zatrzymuję się w Uphill i wywołuję sensację, bo nieczęsto zaglądam tam obcy. W ciężarówce oprócz sprzętu mam trochę gambli na handel i czasami udaję kupca. Wymieniam się za żywność, bo zamierzam spędzić kilka tygodni w dziczy. Przy okazji dyskretnie wypytuję mieszkańców i rozglądam się uważnie. Oglądam ludzi oraz zwierzęta. Próbuję miejscową wodę. Często silosy i magazyny są nieuszczelne – skażenie wydostaje się na zewnątrz i przez wody gruntowe wpływa na całą okolicę. Ludzie i zwierzęta chorują, po objawach można się zorientować, jaką głowicę ma rakietą.

Jeżeli miejscowi wydają się sympatyczni, ja też okazuję się fajnym facetem, bywa że zdradzam, po co przyjechałem. Gawędzę sobie z nimi, opowiadam o tym, co się dzieje w szerokim świecie, a mimochodem wypytuje o błahostki. Dowiaduję się, czy w okolicy nie ma podziemnych tuneli, albo jałowych obszarów ziemi. Pytam o studnie i miejsca, których unikają zwierzęta. Jeśli ludzie wyglądają na uczciwych, zostawiam ciężarówkę pod ich opieką i wychodzę w teren na kilka dni. Noszę ze sobą licznik Geigera, miernik stężenia gazów w atmosferze i – nie śmiecie się – wahałkę na sznurku. W razie gdybym coś znalazł, zawsze mogę wrócić do wozu po resztę sprzętu, przede wszystkim po jeden z kombinezonów, gdy skażenie terenu jest zbyt duże, by dało się pracować bez ochrony. Ustalam miejsce, w którym ukryty jest silos. Jeśli udało mi się przed wyjazdem uzupełnić zapasy odczynników, robię analizę chemiczną gleby. Gdy nie mam już żadnych wątpliwości, wracam po ciężarówkę i przechodzę do drugiego etapu prac.

SILOSY

Po odnalezieniu silosu pierwszym zadaniem jest ustalenie rodzaju rakiety, która się w nim kryje. Najczęściej zajmują się balistycznymi raketami międzykontynentalnymi, to zna-

czy takimi, które mogą przenieść głowicę na odległość powyżej 5500 km. Rzadziej spotykam rakietę dalekiego i średniego zasięgu – przeważnie zostały wystrzelone w czasie wojny, a silosy po nich świecą pustkami. Rodzaj rakiety mogę ustalić już na samym początku, oceniając rozmiary silosu. Więcej dowiaduję się dopiero po rozpieczętowaniu pokrywy. To najdłuższy, ale też najbardziej ekscytujący etap prac. Nigdy nie wiesz, co znajdziesz w środku, a jeśli będziesz się spieszył, możesz coś schrzanić i doprowadzić do uszkodzenia głowicy, albo nawet do odpalenia rakiety. Do zdjęcia pokrywy potrzebny jest solidny sprzęt – dźwig, betoniarka, młot pneumatyczny, przecinarka zdolna uporać się z metalem i żelbetonem, metalowe siatki, którymi zabezpieczam pokrywę przed rozpadnięciem się i zwyczajna łopata, bo czasami trzeba przewalić tony ziemi z okolicy silosu, żeby nie zawałiła się do dołu. Jak widzisz moje urządzenia wymagają zasilania, więc niezbędny jest generator prądu, który również wożę w ciężarówce. W zależności od rodzaju rakiety, terenu i ilości pomocników, przygotowania do wejścia do silosu mogą trwać od kilku dni do kilku miesięcy. Jeśli zanosi się na dłuższą robotę, staram się dobrze poznać okolicę i buduję nawet drewnianą chatkę, w której śpię i odpoczywam. Otwarcie pokrywy to święto, które trzeba uczcić dobrym trunkiem. Wchodzę w ostatnią fazę prac.

Silos rakiety międzykontynentalnej ma najczęściej dwadzieścia metrów wysokości. Chroniony jest stalowym rękawem o średnicy około czterech metrów. Między raketą a rękawem jest trochę luzu – na tyle, by szczupły człowiek mógł zejść w dół i dostać się do przylegającego schronu z elektroniką odpowiedzialną za odpalenie i pokierowanie raketą. Tutaj przydają się przyrządy, których skompletowanie zajęło mi ponad rok. Dysponuję multimetrem, lutownicą, spawarką, oraz kilkoma pomysłowymi samoróbkami. Nie pogardzę również łomem. Staram się zdemontować instrumenty wyrzutni w taki sposób, by nie odpalić rakiety. Ale i to nie wystarcza. Czasami trzeba majstrować przy rakiecie.

W przypadku dużych pocisków rakietą nadaje przyspieszenie, pozwala wznieść się ponad atmosferę, ale potem zostaje odrzucona i głowica korzysta z własnego napędu. Rakiety międzykontynentalne wykorzystują paliwo płynne, które na dłuższych dystansach jest bardziej wydajne niż stałe. I całe szczęście dla mnie! Najczęściej to ciekły tlen, który musi być tankowany

bezpośrednio przed wystrzeleniem, ponieważ bardzo szybko się ulatnia. Wystarczy zatem odciąć dopływ paliwa z podziemnego zbiornika i upewnić się, że nikt nie naprawi uszkodzenia. Gorzej jeśli rakietę ma bliższy zasięg i zasila ją paliwo stałe, już umieszczone w zbiorniku. W takim wypadku trzeba się nagimnastykować, żeby odciąć zasilanie. Na szczęście napędy na paliwo stałe są mniej skomplikowane niż te na paliwo płynne i łatwiej się przy nich majstruje. Dwa razy spotkałem się z alternatywnymi napędami – elektrycznym i nuklearnym. Wolałem zostawić te silosy w spokoju, ale obiecuję sobie, że wrócę do nich, gdy nabiorę więcej doświadczenia.

Zadaniem, którego podejmuję się najrzadziej, jest próba wymontowania głowicy. W przypadku pocisków konwencjonalnych nie boję się. Radzę sobie zarówno z tymi zwykłymi, jak i zawierającymi wiele niezależnych głowic. Do nuklearnych, chemicznych, biologicznych podchodzę jak pies do jeża. Jeśli istnieje najmniejsza szansa, że taka głowica jest uszkodzona, po prostu unieszkodliwiam raketę i robię co w mojej mocy, by ograniczyć zasięg skażenia. Zazwyczaj

stosuję pośpiesznie budowane żelbetonowe konstrukcje, którymi uszczelniam silos. Niezależnie od tego czy moje zadanie powiodło się, czy nie, zanim odjadę, pieczołowicie zabezpieczam i maskuję cały silos. Chronię go w ten sposób przed poszukiwaczami gambli i mieszkającymi w pobliżu ludźmi. Nigdy nie wiadomo, co takiemu strzeli do głowy.

PRZYJACIELE

Na początku kariery byłem samotnikiem i jakoś sobie radziłem bez niczyjej pomocy. Dzisiaj zdaję sobie sprawę, że większość moich niepowodzeń wynikała z tego, że nie miałem nikogo do pomocy. Pewnego razu nauczyłem się, że dobrze jest podróżować w towarzystwie kumpli, pomagać im i korzystać z ich pomocy przy tropieniu rakiet. Moim najtrudniejszym przypadkiem była potężna rakietę międzykontynentalna, z ładunkiem broni biologicznej, co dziwne – uzbrojona. Do dzisiaj zastanawiam się, z jakiego powodu jej nie wystrzelili. Nie znam się na mikrobiologii, ale zawierała chyba jakieś szczepy wirusów, które mutowały przez długie

REGUŁY OTWIERANIA I ROZBRAJANIA RAKIET

Poniżej podajemy kilka reguł związanych z otwieraniem silosów i rozbrajaniem rakiet. Mechanika oparta jest na rozdziale „Wypatrosz maszynę Molocha” z dodatku do Neuroshimy „Bohater²”.

Otwieranie silosów:

Niewielki, prosty: Otwarcie: Problematyczne, czas: 2 godziny (wymaga takich narzędzi, jak łomy, młot), piły do metalu itp.)

Duży: Otwarcie: Trudne, czas: 4 godziny (wymaga takich narzędzi jak młot pneumatyczny, ręczne palniki itp.)

Ogromny, zabezpieczony: Otwarcie: Bardzo trudne, czas: 8 godzin (wymaga użycia maszyn)

Otwieranie i rozbrajanie rakiet:

Niewielka, ręczna

Otwarcie: Przeciętą czas: 1 godzina, Delikatność: 2

Rozbrojenie: Problematyczne, czas: pół godziny, Delikatność: 2

Duża, z wyrzutni montowanych na pojazdach

Otwarcie: Problematyczne, czas: 2 godziny,

Delikatność: 4

Rozbrojenie: Problematyczne, czas: godzina,

Delikatność: 4

Rakietę balistyczną dalekiego zasięgu na paliwo stałe

Otwarcie: Trudne, czas: 3 godziny, Delikatność: 6

Rozbrojenie: Problematyczne, czas: godziną

Delikatność: 6

Rakietę balistyczną dalekiego zasięgu na paliwo płynne

Otwarcie: Bardzo trudną czas: 4 godziny, Delikatność: 6

Rozbrojenie: Problematyczne, czas: godzina,

Delikatność: 6

lata. Wolałem nie sprawdzać, czy nadal stanowi zagrożenie. Ponad pół roku poświęciłem na rozbrojenie świństwa i upewnienie się, że już nikomu nie zaszkodzi. Po cement jeździłem specjalnie do Apatiachów, a przyjaciel z Nowego Jorku woził mi brojenie do betonu. W ciągu tego półrocza poznałem kilku świetnych ludzi, którzy pomogli mi wówczas w pracy, a potem dołączyli do mnie w wielkiej włóczędździe. Tropicielowi rakiet przydaje się każdy kumpel. Wygadany cwaniak, który potrafi wyciągnąć z ludzi informacje o dziwnych terenach w okolicy, a nawet przekonać ich do współpracy przy robieniu rakiety. Silny wojownik albo dobry strzelec przydają się podczas spotkań z mutantami lub maszynami Molocha, które również szukają rakiet. Technik może być twoim konsultantem i prawą ręką podczas prac nad robieniem rakiet.

Jak się domyślasz mój fach nie jest ani popularny, ani szczególnie zyskowny. Ale są też zalety – jesteś kimś wyjątkowym, a techniczne wykształcenie Tropiciela rakiet przyda się przy innych okazjach. Jeśli jesteś zainteresowany mogę cię przyjąć jako ucznia. Kto wie, może za kilka lat też będziesz wtajemniczał jakiegoś ucznia?

PROFESJA: TROPICIEL RAKIET

Cechy (wybierz jedną z nich):

• Ukształtowanie terenu

Znasz się nie tylko na technice wojskowej – liznąłeś trochę geologii i inżynierii lądowej. Wystarczy ci jeden rzut oka i krótki spacer po okolicy, by dowiedzieć się, co „pod trawą piszczy”. Jeżeli zdasz Trudny test Wypatrywania, potrafisz powiedzieć, czy w zasięgu wzroku znajdują się jakieś podziemne budowle – tunele, silosy, bunkry, schrony. Poszukując podziemnych schowków możesz wspomagać testy Wypatrywania odpowiednimi Umiejętnościami z grupy Wiedza ogólna (Fizyka, Geologia).

• Zgrana ekipa

Podczas tworzenia postaci otrzymujesz dodatkowe 100 gambli na znajomych, którzy pomagają ci podczas twojej pracy (nie koniecznie muszą z tobą podróżować). Otrzymujesz również dodatkowe 200 gambli do wydania na sprzęt potrzebny do tropienia rakiet.

Rozbrajanie rakiety poprzez komputer sterujący wyrzutnią:

(Wykonuje się testy Komputerów zamiast Mechaniki)

Prosty system: Przeciętne, czas: kwadrans, Delikatność: 2

Skomplikowany: Trudną czas: pół godziny, Delikatność: 2

Trudny i zabezpieczony: Bardzo trudne, czas: godzina, Delikatność: 1

Jeśli BG obleje więcej testów otwarcia rakiety (lub rozbrojenia), niż wynosi Delikatność, rakietka może eksplodować – jeśli była uzbrojona. MG może wykonać rzut losowy k20 – jeśli wypadnie więcej niż 15, ładunek zostaje zdetonowany.

Co da się wyciągnąć z otwartej rakiety:

Głowica (ładunek konwencjonalny, chemiczny, biologiczny, nuklearny, MIRV – wielogłowicowy)

Niewielka, ręczna: Zakamuflowanie 2, Trudność wymontowania: Trudne, Czas: 1 godzina, cena: 40g

Duża, z wyrzutni montowanych na pojazdach: Zakamuflowanie 2, Trudność wymontowania: Bardzo trudną Czas: 2 godziny, cena: 60g

Rakietka balistyczna dalekiego zasięgu: Zakamuflowanie 3, Trudność wymontowania: Bardzo trudną Czas: 4 godziny, cena: 200g konwencjonalna (inne – ceny nie ustalone, zależne od mocy i działania, mogą dochodzić do wielu tysięcy gambli)

Paliwo (mieszanka oparta na wodorze, ciekły tlen itd)

Rakietka balistyczna dalekiego zasięgu: Zakamuflowanie 3, Trudność wymontowania: Trudne lub Bardzo trudne, Czas: 1 lub 2 godziny, cena: nieustalona (trudno znaleźć zastosowanie dla paliwa rakietowego)

System namierzenia i kierowania (tylko w rakietach samonaprowadzających się lub naprowadzanych, zależy od rodzaju rakiety)

Rakietka balistyczna dalekiego zasięgu: Zakamuflowanie 3, Trudność wymontowania: Bardzo trudną Czas: 4 godziny, cena: 20–100g, zależnie od rodzaju i zaawansowania technologicznego systemu